Rożańska Na łujance

JANINA ROŻAŃSKA

NA FUJARCE

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORKI
1907

NA FUJARCE

Połowa czystego dochodu przeznaczona na zakład Brata Alberta.

JANINA ROZAŃSKA

NA FUJARCE

KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORKI
1907

DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE

Mojej ukochanej Matce

poświęcam

GRAJ MI JESZCZE GRAJ!

Ta fujarka, ta wierzbowa,
Tak przedziwnie czasem gra...
W tej fujarce rzekłbyś chyba
ludzkie serce drga.

Jak rozśpiewa się tęsknotą
Zdaje ci się, żeś sierotą,
Tak ci kogoś brak...

Tak ci kogoś brak okrutnie,
Tak ci tęskno, tak ci smutnie,
Taki jesteś sam...

Słychać kędyś dzwon cmentarny...
Widać krzyżyk jakiś czarny...
Słychać jakiś jęk...

Pusto... zimno... ale oto
pieśń się zmienia,

Blask ci duszę opromienia,
Serce w piersiach drży...

I ze mglistej, szarej mroczy
Patrzą na cię czyjeś oczy
Słodki dzwoni głos.

Chciałbyś wyczuć ciepło dłoni
I wyciągasz ręce do niej,

W tem pieśń cichnie,
Obraz niknie,
A ty znowu sam...

Ej fujarko ty wierzbowa,
Czar się jakiś w tobie chowa,
Jakaś kryje moc.

Pieśnią duszę mi czarujesz,
Widma dziwne wywołujesz
Graj mi jeszcze graj!

Nie oddałbym cię za złoto,
Boś ty życia mi ochotą,
Skarbem jesteś mi!...

Jednak, za serce dziewczyny,
Ej fujarko ty z wierzbiny,
Oddałbym cię ja!

JESIEŃ.

Lecą liście,
szumią drzewa,
w tak żałosny ton
jak ten, kiedy się rozśpiewa,
pogrzebowy dzwon.

Lecą liście,
kwiatów nie ma,
umilkł ptaków chór,
lodem wieje, śmiercią wieje,
od tych sinych gór.

Pola ciche — jak cmentarze
ciągną się w dal hen...
Boże! Boże! wiosna, lato,
minęły jak sen.

TYŚ MOJEM SŁONKIEM DZIEWCZYNO.

CHŁOPIEC:

Tyś mojem słonkiem dziewczyno,
Zorzy odbiciem!
Tyś moją myślą dziewczyno,
Ty mojem życiem!...

Gdyby mi ciebie zabrano
Dziewczyno droga,
Dusza-by moja, ze skargą
Poszła do Boga...

Bo cię miłuję dziewczyno
Nad wszystko w świecie...
Goręcej, niźli to słonko
Majowe kwiecie. —

Ja cię ustroję dziewczyno
W bursztyn, korale,
W bogate szaty barwiste,
W jedwabne szale...

DZIEWCZYNA:

Mnie do szczęścia nie potrzeba,
Ni sznurów korali,
Ni bogatych szat barwistych
Ni kosztownych szali.

Byle jeno miłość, zgoda.
Nie uciekły z chatki,
Za nic mi tam wszystkie stroje,
Za nic mi dostatki.

Byleś jeno mnie miłował,
Jako dziś miłujesz,
Byleś jeno był szczęśliwy,
Jako dziś się czujesz.

GRAJEK.

Piosenko!
pożycz od ptaszków skrzydełek,
od kwiatków pożycz
świeżych barw, woni,
słodyczy, czaru
od leśnej pożycz ustroni
i z skrzypek moich spłyń.

I płyń,
jako ta biała,
nić pajęcza
co skrzy opalem,
niby tęcza
i kwiaty plącze
w sieć.

I leć,
nad światem
piosnko, leć! —

I w serca wpadaj
i w dusze wpadaj
i miłość bratnią
niećl

O nieć!...
bo miłość taka,
to potęga,
co dusze ludzkie
łączy, sprzęga
i wspólny stawia
cel.

O skrzypki, grajcież, grajcie!...
ja chętnie życie dam,
tylko mi wyśpiewajcie
pieśń, jaką w duszy mam!...

MARYŚ.

Gdyby mnie tak wróżka jaka
przemieniła w chmurkę, w ptaka...
o matulu moja miła,
gdyby mnie tak przemieniła!

Jakby chmurką być kazała,
w białe puchy przyodziała,
ponad górskie, śnieżne szczyty,
płynęłabym przez błękity.

Sunęłabym, mocny Boże,
niby łabędź po jeziorze;
z wichrem poszłabym w zawody!
z falą szumnej, bystrej wody!

Płynęłabym w kraj nieznany,
gdzie on biedny sam, kochany!...
tam z wysoka bym patrzała
oczy, serce radowała.

Jakby spieka go paliła
słonko sobą bym przykryła,
a on spojrzałby ku górze
i nie poznał Maryś w chmurze.

O matulu moja miła,
gdybym w chmurkę się zmieniła!

ZA MORZEM.

Porzuciła starą matkę,
Wioskę swoją, swoją chatkę,
Pojechała hen — nieboże,
Za to wielkie sine morze;
Bo słyszała, że są kraje,
Kędy ziemia złoto daje;
Gdzie i schylić się nie trzeba,
Żeby mieć w bród złota, chleba...
Oj dziś Maryś wie, że wszędzie
Tylko pracą chleb zdobędzie.
Oj dziś Maryś wie, co znaczy
Ciężki żywot wieść tułaczy.
Dziśby rada, do tej chatki,
Do ubogiej starej matki,
Dziśby rada na te łany,
Na te błonia i kurhany
Choć popatrzeć! — mocny Boże!
Pozwól wrócić hen, za morze...
By choć umrzeć między swemi,
W swojej chatce, na swej ziemi!

SĄ PONOŚ KRAJE CUDNE...

Są ponoś kraje cudne, kędy słonko prawie nie
[zachodzi,
kędy się zboże w jednym roku dwa razy urodzi
kędy drogie kamienie kopią — i to złoto
po któreby nie jeden poleciał z ochotą.
I są tacy, co ziemię swoją rzucają jak strzępy
biegną u obcych szczęścia szukać jako żeru sępy
i są tacy — lecz oni zamiast serca, kamień w pier-
[siach mają
i innej już miłości prócz złota nie znają.
Mnie, tyś wzorem wróbelku, szara, mizerna
[ptaszyno,
was co zimę tysiące z głodu z mrozu giną,
jednak nie porzucacie tej poczciwej strzechy
nie szukacie u obcych ziarna i uciechy.
I jabym ciebie ziemio moja za nic nie rzuciła
choćbyś mi nie pszenicę, lecz osty rodziła!
Mnie milsze nasze wierzby co stroją ruczaje
niż pachnące a obce cytrynowe gaje —

milsze mi wioski nasze ubogie i małe,
niż obce miasta, wielkie i wspaniałe.
Wiosko moja kochana, wiosko moja miła
jabym bez ciebie i oczy wypłakała, duszę wy-
[tęskniła
mnie żyć i umierać tu, na naszej ziemi
i pracować dla swoich i pracować z niemi.
Patrzeć na łany, co mnie zbożem swojem
[hodowały,
na lasy, co mnie szumem swoim kołysały,
na górę, co sinym szczytem hen obłoków sięga,
na rzeczułkę, co w słońcu mieni się jak wstęga...
patrzeć i kochać — — — —
Bo ty góro, rzeczułko, ty zagonie żyzny
wyście maluchną cząstką tej wielkiej ojczyzny.
Mojej wielkiej ojczyzny a tak nieszczęśliwej,
wrogi mówią, że zmarłej, nieprawda, bo żywej!
O Polsko moja ukochana
Tyś nie umarła, ty tylko znękana;
wszak serce Twoje w piersiach naszych bije
o Polsko, wielkość Twoja odżyje!
Tylko nam pomóż Panno Częstochowska
tylko nam pomóż Święta, Matko Boska,
abyśmy siebie samych zwyciężyli
byśmy wad naszych i błędów się zbyli,
przez które Polska legła pod gruzami.
O Panno Przenajświętsza zmiłuj się nad nami,
wtedy ojczyzna nasza silną, zdrową będzie
i nikt się nie ośmieli w zmarłych kłaść ją rzędzie!

Szkole gospodyń wiejskich w Albigowej poświęcone.

KIEDY PONURE POSZUMY OLCHOWE...

Kiedy ponure poszumy olchowe wieści przy-
[niosą,
że gdzieś kawał ziemi, tej naszej ziemi prze-
[padł,
bo go niegodne roztrwoniły ręce
o to wieść taka jak grom bije w serce!...
I rwie i szarpie jako te struny harfy pękające
ranią i krwawią palce po strunach bijące...
O ludzie! gdybyście wy tak ziemię miłowali
jak ja ją kocham, ja dziewczyna biedna,
która i szczypty ziemi własnej nie posiadam
O ludzie! — toby grudka jedna tej świętej ziemi
nie szła w ręce cudze!
Bo ja ją kocham jak matkę rodzoną
nietylko jako matkę żywicielkę,
lecz jak tę dziecku najbliższą istotę.
O ziemio moja! lipy moje złote!
i wy srebrnemi szumiące listkami

przydróżne wierzby i wy brzózki białe
kocham was! kocham! życie moje całe
pieśń tej miłości z mojej harfy płynie. —
I kiedyś, kiedy dłonią utrudzoną
strun już nie dotknę,
kiedy ziemi świętej łono
przyjmie ciche ciało moje
nie chcę cyprysów ani obcych tui!...
Wy siostry moje szumcie mi nad głową
wy wierzby strojne perłowemi puchy
w niedzielę kwietnią, w niedzielę palmową!

TAM GDZIE SMUTNE CZTERY BRZÓZKI...

Tam gdzie smutne cztery brzózki,
krzyż biały
Tam schowali szczęście moje,
świat cały!
Tam schowali Jaśka mego —
sierotę
Mnie niebogę ostawili na udrękę,
tęsknotę.
A mnie teraz nic nie cieszy
nie smuci,
Bo mój Jasiek tu na ziemię
nie wróci! —
Oczu moich nie weseli
kwiat świeży
Odkąd Jasiek w czarnej trumnie
pod mogiłką tam leży...
Ani ziemia ciebie Jaśku
tak gniecie,
Jak mnie tęskność tu za tobą
na świecie;

A matusia jeszcze swarzą
a swarzą,
Łzy obetrzeć i zapomnieć
mi każą.
O matulu, matulu,
mój Boże!
Czemu serce nie zapomni
kiedy zamrzeć nie może!

TĘSKNOTA.

Gdy szary zmierzch
Dnia jasność białą zmroczy,
Gdy zcichnie gwar,
Strudzone przymknę oczy,
To widzę tak
Wyraźnie jak na dłoni
Nasz cichy sad
Pełen grusz i jabłoni
I widzę też
Nasz domek miły, biały
W różowy kwiat
Brzoskwiń spowity cały,
I słyszę szept
Tych kwiatów co o wiośnie
Pod oknem tam
Takie ich mnóstwo rośnie.
I słyszę szept
Brzózki o srebrnej korze

Co złotem lśni
Gdy ranne płoną zorze...
I słyszę skrzyp
Studzieńki tej w ogrodzie
I świerszczów chór
Co grają o zachodzie...
O domku mój
Ty cichy domku drogi,
Czy wrócęż ja
Pod dach twój, w twoje progi?

CZY O TEM WIESZ?

»Nie dla mnie kwiaty już,
Ni uśmiech szczęścia złoty,
Nie dla mnie zapach róż...
O!... dla mnie zdrój tęsknoty
Za snami, które los
Jak wątłe rozwiał mgły
Młodzieńcze moje sny!
Rozkoszne sny!
gdzież wy!

Pozostał w sercu żal,
Na dalsze życia dnie,
A kwiaty kwitną wciąż
Nie dla mnie, nie!...«

A czy ty wiesz, że może właśnie
Słońce dla ciebie wschodzi,
Nie zaś gaśnie?...

Ty się przyszłości swojej boisz,
Może na progu szczęścia stoisz?
I dość, by się schylić po nie!
I dość, by wyciągnąć dłonie!
czy o tem wiesz?

CZY WARTO?

Czy warto płakać, że los
nie składa życia w pieśni,
gdy wszystko tu, dobre czy złe,
jak krótki sen się prześni?

Czy warto smucić się,
że młodość prędko mija,
gdy prządka naszych dni,
tę nić tak plącze — zwija?

Czy warto gonić tę
marę szczęścia złotą,
gdy prządka naszych dni,
tak spieszy się z robotą?

Czy warto marzyć, śnić,
pragnąć, wyciągać ręce,
by budzić się i żyć
w tej ciągłych pragnień męce?

Czy warto? powiedz mi! —
gdy życie tu, jest tylko,
jak życie jętki to,
przelotną, marną chwilką!

HEJ FUJARKO...

Hej fujarko, fujareczko
graj mi graj —
Zima minie, śniegi spłyną
będzie maj.
Hej fujarko, fujareczko
piosnkę nuć,
rozweselaj ludzkie dusze,
serca budź! —
Rozweselaj smętne lica,
bladą skroń,
piosnkę taką ponad światem
dzwoń mi, dzwon.
Hej fujarko, fujareczko
smutków dość,
trzeba ludziom piosnkę jasną
zacząć prząść.
Hej fujarko, fujareczko
śpiewem mów,

zima przejdzie, ziemia wyda
kwiaty znów.
Hej fujarko ty wierzbowa
zapamiętaj moje słowa,
choćby serce pęknąć miało
ty tak śpiewaj, by się śmiało
wszystko w krąg!

POKŁOSIE.

Na zżętej ścierni, wiąże
kobieta żytko płowe;
śmieje się do niej słońce złote,
bławatki szafirowe...
Pszeniczka z poza miedzy,
coś do niej cicho gwarzy
i wywołuje uśmiech słodki
na pochylonej twarzy. —
W ślad za kobietą
chłopczyna idzie bosy
i drobną dłonią zbiera,
na ścierń upadłe kłosy.
Matulu? — cicho chłopię pyta:
Czy pozwolieie zabrać tę garstkę żyta? —
u nas w chałupie zboża,
już skończył się ostatek,
matusia chorzy leżą,
nas troje głodnych dziatek...

Mój ty robaczku mały!
o biedna ty sieroto!
bierzże coś zebrał,
jeszcze i dodam ci z ochotą;
i u mnie w chacie,
pisklątek takich troje,
chętnie się chlebem podzielę
z tobą biedactwo moje.
Kto ubogiemu daje,
ten na tem nic nie traci:
Czy tu na ziemi, czy tam w niebie,
Pan Jezus za to płaci.

»Prawdę rzekliście matko, —
Pan Jezus wam zapłaci
za wasze dobre serce,
za litość dla współbraci.
Niechaj za każde ziarnko,
nie żałowane sierocie,
tu na tej ścierni,
wyrośnie kłosów krocie!
Niechaj kąkolu, chwastu,
nie rodzi wasze pole,
niechaj jasnego chleba,
nie zbraknie wam przy stole!«
I wznosi chłopię w niebo rączki,
tonąc w słonecznym blasku,
w koronie jasnozłotych włosów,
jak święty na obrazku.

Zdziwiona jego słowy,
kobieta zwraca oczy
i nie wie, czy to jawa,
czy sen ją dziwny mroczy? —
W miejscu, gdzie chłopię stało,
już barwny rój motyli...
do stóp jej, srebrzystą falą,
dojrzałe żytko się chyli. —

Kto z sierotami chlebem się dzieli,
ten na tem nic nie traci —
czy tu na ziemi, czy kiedyś w niebie
Pan Jezus za to płaci.

W WIGIJILNY WIECZÓR.

Na choince świece płoną,
W szczęściu serca wszystkie toną,
Radość bije z czół!

Zastawiono pośród chaty,
Biały gdyby lilii kwiaty,
Wigilijny stół.

A po polach jakieś granie...
Cudne granie i spiewanie,
Niby z jakich nut.

Las w cichości pieśni słucha,
Wierzba dziwi się starucha
U rozstajnych dróg,

Bo tak nawet nie grywali
Pastuszkowie, co pasali
Stada białych trzód.

To anieli święci grają,
Ziemi, ludziom ogłaszają,
Że się rodzi Bóg!

Z tej Przeczystej, z tej Lilii,
Z tej najświętszej, z tej Maryi,
Co króluje nam.

By udzielić nam pociechy,
By okupić nasze grzechy,
Bóg przychodzi sam.

CO NAM PRZYNOSISZ?

Co nam przynosisz ty roku nowy?
pytają ze wszech stron. —
Czy będziesz gorszym, jak był miniony,
czy też hojniejszym jeszcze niż on? —
Gospodarz myśli, patrząc na łany,
kędy jesienią pszeniczkę siał,
czy w nowym roku Jezus kochany
da chleba tyle, co w zeszłym dał? —
A dziewczę pyta, patrząc w świat z chaty,
jakimże dla mnie będzie rok ten?
Czy Jasiek przyśle do ojców swaty?
czyli się spełni mój złoty sen?...
Nawet i dziaduś, gołąbek biały,
co u płonących w kominie drew,
rozgrzewa kości przez dzionek cały
i w starych żyłach krzepnącą krew —
i on się pyta — roczku mój nowy,
co też przynosisz mi?

będziesz-li może rokiem ostatnim
w długim szeregu moich dni?...
Radbym ja jeszcze patrzeć na pola,
kiedy się stroją w bogaty kłos,
i radbym jeszcze słuchać słowika,
kiedy się w maju rozśpiewa w głos...
i radbym jeszcze patrzeć na wnuki
i słuchać dzwonów z kościelnych wież,
lecz niech się dzieje, nie jako ja chcę,
lecz jako Ty, o Panie, chcesz.

W DZIEŃ ZMARTWYCHWSTANIA.

Hosanna! biją dzwony
Hosanna! wtórzy echo gór,
Hosanna! brzmi w powietrzu
Od ziemi, aż do chmur.

Hosanna! ziemia drży
I serce w ludzkiem łonie,
Hosanna! grzmią organy,
A kościół w blaskach tonie.

Hosanna, pieśń potężna
W kościelny bije strop,
Serdeczne w niebo ślą modlitwy
Pospołu pan i chłop.

I płynie ta modliwa serc,
Pokorna a gorąca,
Miłością wielką wraz
I wielką prośbą dżąca:

O, Chryste Zbawicielu!
Przez Twoje Zmartwychwstanie
Nad nami nieszczęśliwemi
Racz się zlitować Panie!

MAJ.

W kościółku pełno woni —
Kwiaty ją ślą majowe,
A słonko złote wpada,
Przez okna kolorowe.

I barwne wiesza tęcze,
Po szarym starym murze,
A pieśń, »Serdeczna Matko«
Brzmi na kościelnym chórze.

Przed ołtarz Maryi spieszą
Starzy i pacholęta,
A Ona patrzy na nich
Tak słodko uśmiechnięta,

Jakby powiedzieć chciała:
»Przychodźcie do mnie dziatki,
Gdy was co boli, smuci,
Jak do rodzonej matki...

Jam uzdrowienie chorych,
Ucieczka utrapionych,
Jam siła i wytrwanie,
Cierpiących i zgnębionych«.

Wonne kadzidła dymy,
Wzbijają się ku górze —
Litania do Matki Boskiej
Brzmi w pełnym zgodnym chórze.

I spływa radość w serca
I ulga i pociecha,
A Matka Przenajświętsza
Wciąż słodko się uśmiecha...

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!

Teraz, gdy burza szaleje wokoło,
Gdy wicher huczy, druzgocze i łamie,
Gdy wre i kipi i krwi płyną zdroje,
My się modlimy, przyjdź Królestwo Twoje.

Gdy słońce, zdawna przez nas niewidziane
Błysło i wpadło w chmury ołowiane,
Gdy w sercach gorycz, wokół niepokoje, —
My się modlimy, przyjdź Królestwo Twoje.

O Panie! — Zgody, miłości i ciszy...
Niech ucho Twoje prośby te usłyszy,
Przez nasze męki i przez krwawe znoje,
My cię błagamy, przyjdź Królestwo Twoje!

Przypomnij Panie tym co zapomnieli,
Ze myśmy życie też z Twej dłoni wzięli,
Że słońce Twoje, co tak jasno świeci
I dla nas także, bo i my Twe dzieci.

Przez nasze męki, łzy i niepokoje
Zmiłuj się Panie! Przyjdź Królestwo Twoje!
Niechaj się miłość rozścieli nad światem
Jak nić pajęcza rozściela się latem.

Niech łączy serca jak nić pajęczyny
Gałązkę róży z gałązką leszczyny —
Niech pękną więzy, obeschną łez zdroje,
O Panie! Panie! Przyjdź Królestwo Twoje!

OBMOWA.

Masz uśmiech dziecka a instynkta gadu,
Który szeroko rozwarłszy swe ślepie,
Szuka ofiary, by w nią wsączyć jadu!

Gdzie się miłości złota pieśń poczyna,
Gdzie się przyjaźnią dwóch ludzi kojarzy,
Tam bryzgasz błotem i śliną potwarzy!

Bo ty, potworze, wtedy jesteś syta
Gdy uszczkniesz kwiatek, który się rozkwita,
Lub choćby jeden listek z czyjej sławy.

O ty, zrodzona z zazdrości,
Złością opętana,
Obyś przepadła »Obmowo!«
Ty córko szatana!

SPIS RZECZY.

DRUKARNIA
W. L. ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE